

Dodatek do Nr 209 „Dziennika Narodowego”

Ilu mamy analfabetów?

P. Włodzimierz Wakar w pracy: „O świata publiczna w Królestwie Polskim” w następujący sposób usiłuje odnieść dane spisu jednodniowego z 1897 r. Od rzuciwszy dzieci do lat 10, t. j. 18,1 proc. ogółu ludności, p. Wakar otrzymuje następującą tabelkę analfabetyzmu w Królestwie Polskim. W 1897 r. analfabetów (według dat urzędowych) było w wieku:

10—20 lat	—57,5 proc.
20—30 „	—50,0 „
30—40 „	—63,0 „
40—50 „	—61,8 „
50—60 „	—72,6 „
60 i wyżej	—77,8 „

przeciętnie 50% analfabetów.

Wobec widocznego zmniejszania się procentów analfabetów z każdym następnym pokoleniem, przesunęliśmy powyższą tabelkę o 20 lat, jakie minęły od czasu spisu, z zachowaniem przeciętnego stosunku pomiędzy cyframi kolejnymi. Obliczając tą metodą, dochodzimy do wniosku, że, jeżeli rozwój oświaty wśród ludności Królestwa szedł tylko w tem tempie, jak do r. 1897, to powyższa tabelka w 1917 r. przedstawiałaby się, jak następuje: analfabetów w 1917 r. byłoby w wieku:

10—20 lat	—46 proc.
20—30 „	—40 proc.
30—40 „	—50 proc.
40—50 „	—50 proc.
50—60 „	—63 proc.
60 i wyżej	—65 proc.

przeciętnie 50% analfabetów.

W wieku zatem lat 20—30 analfabeci (według powyższego obliczenia) stanowiliby w 1917 r.—40 proc. Rozdzieliwszy tę cyfrę 40 proc. między obie płci w tem przypuszczeniu, że zachował się od 1897 r. stosunek piśmiennych mężczyzn i kobiet 1:0,78, otrzymamy wynik, że w wieku poborowym mężczyzn piśmiennych mamy obecnie 67 i pół na 100. Biorąc jednak pod uwagę, że w ostatnich dwóch dziesięcioleciach, zwłaszcza po r. 1905 ruch oświatowy wzmógł się niepomiaralnie, że Macierz, Światło i inne instytucje wykonały olbrzymią pracę, dojdziemy do wniosku, że wśród mężczyzn w wieku poborowym mamy mniej, niż 30 proc. analfabetów.

Powyższe teoretyczne rozważania potwierdził do pewnego stopnia spis ludności, dokonany dn. 16 listopada 1916 r. przez władze okupacyjne na terytorjum general-gubernatorstwa lubelskiego. We-

dług tego spisu, ludność ogółem wynosiła 3.495.476; dzieci poniżej lat 6—672.028 i od lat 6 do 10—509.391, t. j. liczba dzieci do lat dziesięciu wynosiła 1.181.419. Zatem ludność powyżej lat 10 wynosiła 2.314.057. Ponieważ analfabetów było w tem 1.096.725, stanowili oni zatem 47,5 proc. ogółu ludności powyżej lat 10.

Przemysł budowlany w Polsce

Przemysł budowlany w Polsce po wojnie będzie musiał być oparty na zupełnie nowych podstawach. Lasy już od dłuższego czasu ulegają trzebieniu, wymagają koniecznej ochrony, nietylko więc wywóz drzewa, lecz i budowa domów będą musiały być z tego materiału ograniczone. Jak rozpowszechnione jest jako materiał budowlany w Polsce drzewo, świadczy spis dokonany w 1912 r., według którego, z wyjątkiem Warszawy, w całym kraju było tylko 241.543 domów murowanych (6,7 proc.) z ogólnej ilości 3.579.604 budynków. Naliczono jeszcze 257.323 (7,1 proc.) budowli, w części z cegieł i drzewa, a reszta 3.080.738 (86,2 proc.) stanowiła budowle z drzewa. Po wsiach było tylko 3,3 proc. zabudowań z cegły.

W czasie pokoju można było na wsi wybudować dom, złożony z pięciu pomieszczeń, w cenie 4.000 mk. Po wojnie, ze względu na wysokie ceny drzewa, koszt ten znacznie by się powiększył, spodziewać się więc należy zwrotu ku budownictwu z cegły, tembardziej, że zarówno właściciele większych posiadłości, jak i włościanie dorobili się, dzięki wielce dla nich korzystnym koniunkturom wojennym, dużych fortun, więc łożąc będą mogli większe sumy na trwalsze budowle.

Wobec powyższego przemysł ceglarniany ma widoki wielkiego rozwoju. Nietylko podjęta będzie praca w zamkniętych w czasie wojny ceglarniach, lecz powstaną nowe przedsiębiorstwa. W sferach interesowanych panuje dążność do urządzania ceglarni piaskowych. Produktu w kraju jest dostateczna ilość i konkurencji zagranicznej nie ma potrzeby się obawiać, ponieważ koszt transportu nie opłacałby się ze względu na dużą wagę cegły. Dla specjalnych tylko fabrykatów (cegły ogniotrwałe, glazurowane itp.),

przywóz w dużej ilości, jak to już przed wojną bywało, jest możliwy.

W 1914 roku w Polsce czynnych było około 300 ceglarni, z produkcją roczną 400 milionów cegieł, która w zupełności pokrywała zapotrzebowanie krajowe.

Wielkie ceglarnie, a wśród nich towarzystwa akcyjne z 400—500 robotnikami, znajdowały się w okolicy Warszawy.

Również dla przemysłu cementowego widoki są korzystne, tembardziej, że już przed wojną utworzony był syndykat. Produkcja w ostatnich latach przedwojennych stale wzrastała. (1911 r. 1,4 mil. beczek, 1912 1,65 milionów, 1913 2,8 mil., 1914 3,45 milionów beczek), w 1915 r. produkcja doszła do 4,65 milionów. Ceny mogły być wyższe, niż w niemieckim konkurencyjnym przemyśle, ponieważ Rosja przez wysokie cła wwozowe uniemożliwiła przywóz z zagranicy.

Wielkie fabryki cementowe znajdowały się w Lublinie, Poraju, Ogrodzieńcu, Opocznie, Kielcach, Rudnikach, Kluczach, Łazach i Żabkowiecach.

W przyszłości zapotrzebowanie cementu okaże się znacznie większe. Nietylko dla budowy domów mieszkalnych i zakładów przemysłowych, lecz dla budowy mostów, regulacji rzek itp. publicznych robót.

Nie ulega też wątpliwości, że z czasem łatwopalne mosty drewniane, wymagające często kosztownej naprawy, będą zastąpione przez mosty z betonu i żelaza.

O kanał Bałtyk—Czarne Morze

Krakowskie pisma donoszą z Warszawy:

Słychać, że sfery kierujące Ober-Ostu wypracowały projekt kanału, łączącego jeziora mazurskie via kanał Augustowski, Niemen, Płyn, Prypeć z Dnieprem, a tem samem Prusy wprost z obszarem Litwy, Ukrainy i Morza Czarnego, z zupełnym wyłączeniem Polski. Kanał ten, co brzmi już wprost nieprawdopodobnie, ma być na znacznej przestrzeni już wykonany!

Czem byłoby dla młodego państwa polskiego dojsze do skutku tego projektu, nie trzeba chyba tłumaczyć. Równałoby się to zupełnemu wykluczeniu handlu polskiego z obrotu niemiecko-rosyjskiego i niemiecko-azjatyckiego, podanie sobie rąk

Niemiec, Ukrainy i Rosji ponad głowę Polski.

Jeszcze cięższe bodaj byłyby skutki dla rolnictwa polskiego, dla którego nawet wolny port w Gdańsku miałby wtedy znaczenie iluzoryczne. Przecież cała masa zboża rosyjskiego spadłaby wprost na Bałtyk, konsument niemiecki raz na zawsze byłby zwolniony od oglądania się na podaż polską. Niemcy i Rosja stworzyłyby rodzaj kartelu, w którym Polsce z górą przypadłaby rola satelity, bez możliwości postawienia własnej ceny i bez widoków konkurencji.

Plan Ober-Ostu jest równoznacznym z pozbawieniem Polski wszystkich korzyści, jakie jej położenie geograficzne daje.

Wpływy wojny na literaturę

Szwedzkie czasopismo „Literaturen” rozeseła ankietę do wybitnych literatów i krytyków, czy zauważają, że w czasie wojny powstał nowy okres literatury i jeśli tak, w jakim kierunku literatura rozwijać się będzie.

Zeszyt sierpniowy zawiera już kilka odpowiedzi, z których podajemy cenniejsze.

Znakomity autor angielski Weils wierzy, że wojna wywarła wpływ na literaturę przez to, iż wśród osobistych przeżyć, poczyna zająć się wspólnym losem ludzkości.

Ellen Key mniema, że wojna w światowa rodzi nowe role, nowe zainteresowania, z których powstanie literatura, mogąca rozplomić świat.

Duński literat Henri Nathansen wierzy, aby po wojnie życie było urządzane na tych samych zasadach jak poprzednio. Na miejsce indywidualizmu i separatyzmu nastanie solidaryzm i altruizm. Na czele literatury staną promienie wiecznych prądów, zmierzających do wiecznych celów.

Szwedzki pisarz Carl G. Laurin ironicznie zauważa, że nie widzi bezpośredniego wpływu wojny na literaturę; przynajmniej jeśli go spostrzeża, to w stopniu nieznacznym.

Pod fortami Przemysła

Wspomnienie poświęcone s. p. Wacławowi Egierskiemu

Grzmia działa, ziemia jęczy, las szumi żałobną modlitwą, jakgdyby błagając o wybaczenie dla rozszalałych przeciwników. Zaledwie dobiegnie echo wyrwijającego się posłańca śmierci z fortów Przemysła, gdy już rozpęka się z zajądłą wściekłością straszliwy granat, rwąc bez litości, ćwiartując tych, którzy tworzyli całość żyjącą, rozpryskując kawałki ciał na wsze strony, mieszając je z błotem i gruzem.

Dzień dzżysty, jesienny i byłby zupełnie już ciemny, gdyby nie zdradziecka pochodnia—płonąca z tyłu wioska, pomagająca przeciwnej stronie rzucić śmiertelne ciosy. Trzeci dzień siedzimy w gliniastym ciasnym okopie i o dostarczeniu ciepłej strawy ani mowy wśród rozszalałej potężnej burzy, miotającej tysiące wymijających się kul. Suchary z torby rosyjskiej żuikają, a woda deszczowa w własnych okopach, cuchnąc już, zbyt wstrętna do picia. Ale nic to — piją, piją ci, co wyrzekli: „wszystko jedno, tak czy inaczej,

dzisiaj czy jutro — zginemy.” I otwiera swą paszczę z usmiechem szyderczym cholera.

Kanonada, wprawdzie, po pięciodniowej wymianie śmiertelnych pocisków ustaje, ale do pracy wśród szeregów dywizji rosyjskiej bierze się z potężną siłą cholera, zbierając codziennie obfity plon na tak podatnym gruncie. Żołnierze jeden po drugim widać się w boleściach, kurcze wyginają im ręce, nogi, twarze czernieją, policzki i oczy zapadają i padają dziesiątki złamanych postaci bez ducha. Trwoga!

Zaczyna się walka z kłęską miejscową; zabiegi sanitarne w r. 1914 urządyły wszelkim pojęciem. Wyrosło wprawdzie we wsi Radochońcach (pod Przemysłem) 16 baraków z opróżnionych stodoł, zaczyna się dezynfekcja, izolują i inne środki zaradcze, a jednocześnie to tu, to tam, gdzie nie dosięgnie oko doktora, przewożą nocą widać się w ostatnich kurczach prawie cienie ludzkie, dniem zaś na tych samych podwodach chleb, mięso i inne produkty dla zdrowych. Cholera więc drwi, wyszczerzając zęby i kościste ramiona rozwierając szeroko. Codziennie wzrastają mogiły poza wsią, zwalając w każdą na dobę od 60—80 o strasnym wyrazie twarzy — żołnierzy.

Pomoc lekarska była tak w początkach słaba, że baraki niby izolacyjne były niestety, jeno punktem etapowym do mogiły.

Zaiste, smutny to był okres i straszny dla tych, którzy cierpieli, tak i dla tych, którzy patrzyli, odczuwając swą bezradność wśród rozszalałej epidemii. Wsie: Radochońce i Boratycze nigdy nie zapomną widoku tej okropnej plagi, ofiarą której padł i mój najlepszy przyjaciel, pamięci którego poświęcam niniejsze słowa. Był nim s. p. Wacław Egierski, b. mieszkaniec m. Piotrkowa, dorodny (kto go nie pamięta w starym grodzie?) 21 letni młodzieniec, zawsze szczery, niezmiernie czuły, idący wszędzie drogą prostą, umiejac brać od życia wszystko, co i jak dawało.

Pamiętam, zaliczyli go do pracy w kancelarii bataljonowej, lecz, gdy dowódca bataljonu dowiedział się, że jest polakiem, usunął natychmiast z dopiero co zajętego stanowiska, bo mógłby przecież „zdradzić jakąś tajemnicę”. Tak, była w początku wojny dziwnie „ostrożna” polityka carska. Tylko, niestety, przeważnie wówczas, gdy ta „ostrożność” była zbyt czułą. W cichem więc milczeniu poszedł mój druh tam, do-

kład go przeznaczono, poszedł, nie ukarząc się na los. Ale nie długo dzieliliśmy wspólną dolę w gliniastym, ciasnym, wilgotnym okopie—tylko 3 tygodnie. Sięgnęła i Jego dłoń drapieżna, dłoń koścista rozszalałej cholery i to serce, które tyle czuło, tyle tęsknot posyłało w strony rodzinne, tyłoma nadziejami pulsowało, w ciągu kilku godzin zostało złamane.

Jest to dla mnie pamiętny wieczór 5 listopada 1914 roku. Deszcz mżył, to zamieniał się co chwilę w ulewę; zdało się, że przyroda płacze, współczując bezradności synów jej ziemi. I spoczął mój Wacek w spólnym, zimnym, obojętnym dole we wsi Radochońcach, bez słowa skargi, prosząc mnie jeno ostatnimi tchnieniami swymi o pożegnanie ojca (advokata w Piotrkowie), siostry i swej kochanej Irki, gdy wróce kiedyś szczęśliwie pod strzechę swą. Chciał, pamiętam, choć parę wyrazów skreślić do tych, z którymi łączyła go droga przeszłość, do tych, z którymi związany był duszą i sercem, ale sztywność kurczowa dłoni nie pozwalała mu skutecznie przedśmiertnych jedynych pragnień ostatnich. Patrząc w jego zamglone oczy, na czerniałe, wpadnięte lica, przed chwilą

Niedola pracowników biurowych

Artykuł poniższy otrzymaliśmy od jednego z miejscowych obywateli, który zaznacza, że jest człowiekiem niezależnym, nigdzie nie służy, pensji nie pobiera, a więc w obronie swoich interesów nie występuje. Artykuł pisany jest, przynajmniej, w tonie dość podrażnionym, mimo, że staraliśmy się złagodzić go. Zachowujemy jednak ten ton na dowód, jak położenie pracowników biurowych oceniane jest nie tylko przez nich samych, ale i przez osoby postronne. Sprawa to ważna, godna uwagi. Red.

Niniejszym chcę zwrócić uwagę czynników miarodajnych, ażeby zajęły się sprawą uregulowania płacy pracowników biurowych.

Dzisiejsza płaca pracownika biurowego wynosi od 1800 do 6000 kor. Porównując z dzisiejszymi cenami produktów spożywczych »kalkuluje się« ona czy też nie »przypuścimy, że dany pan ma, nie wyłączając jego, cztery osoby do wyżywienia, a zatem potrzebuje w ciągu roku:

1460 f. chleba (1 funt na osobę dziennie) co wyniesie licząc po 60 hal. funt (cena Kom. Aproz.) 876 kor., 1 woreczek (200 f.) mąki żytniej pyłkowej (ładniejszej) na kluseczki (czego w Kom. Aproz. nie dostanie) 400 kor., 1 woreczek (200 f.) mąki pszennej (do zaprawy np. na świąteczne kluseczki i w razie choroby jednego z członków rodziny), której też w Kom. Aproz. nie dostanie 600 kor., 12 korecy kartofli (po cenach jesiennych, które dopiero będą) 360 kor., 30 korecy węgla po 20 kor. (bodałby tylko był) 600 kor., ubrania dla czterech osób 2000 kor., buciki (osoby) 1000 kor., mieszkanie 600 kor. razem 6,436 koron.

Każdy przynajmniej, że nie jest to przesadne twierdzenie, a tymczasem pomocnik biurowy zarabia 6000 kor.!

Rzemieślnicy zarobki swoje sami już uregulowali. Szewcki czeladnik, po ostatnim strajku i unormowaniu płacy za robotę, zarabia obecnie do 50 kor. dziennie, Piekarski czeladnik 40 kor., stolarski od 20 do 30 kor. itd. itd. A o majstrach nie ma co i mówić. To są ludzie z wyższymi aspiracjami.

Pozostały nieregulowanymi płace urzędników, kantorzystów, pomocników sklepowych i wiele innych, których zarobki, poczynając od 100 kor. a dochodzą w najlepszych warunkach, do 500 kor. miesięcznie.

Czyżby ci ludzie nie wari byli lepszych płac? — pytam.

Jeżeli tak jest — trzeba ich usunąć, a wtenczas będą zmuszeni poszukać sobie odpowiedniejszego zajęcia; jeżeli zaś nie — to obowiązkiem jest każdego chlebodawcy

tak piękne i żywe, czytało się jasno gasnącą powoli tęsknotę do rodzinnych zakątków wśród żalu i dalekich pożegnań.

Tak. Synowie polskiej ziemi ginęli różnie, ale bez skargi, bo każdy szedł wszędzie w imię wyzwolenia tego, co polakowi najdroższe, w imię świętych haseł ludu polskiego. Niech więc choć wyrazy współczucia na tej stronie będą zapłatą cichemu żołnierzowi polskiemu, na prochach którego może jeno chwasty dziś nuć piosnkę żalną... Wspomnijmy jednocześnie i o tych, którzy pozostali na zawsze na śnieżnych zboczach Karpat, o tych, którzy pozostali na dnie Sanu i Bugu, na dnie Wisły i Bzury, o tych tysiącach niemych mogił, wołających do nas: »Łączcie się wspólną myślą, odpędzajcie od siebie wszelkie naleciałości ciemne, rozbieżne prądy, tworząc i budując to, za co my ginęliśmy bez skargi, jeno z nadzieją, że ofiary nasze nie będą daremne«. Cześć im i pamięć!

Kazimierz Tasbir.

Kamieńsk w sierpniu 1918 r.

dać swemu pracownikowi takie warunki, ażeby ten głodem nie przymierał.

A więc do kogo się udać o uregulowanie tej sprawy? Przypuszczam że w pierwszym rzędzie do Was panowie wielcy i mali chlebodawcy i do Was też panowie »honorowi« i »niehonorowi« przezi, o których jeszcze jako tako »Bóg pamięta«, a później do Was »honorowi« i »niehonorowi« pp. dyrektorzy, którzy przy swojej »ciężkiej« pracy macie możność zajmowania się swoimi fabrykami, warsztatami lub loterjami, asekuracjami, »złotymi« operacjami i t. d., co daje Wam możność podwójnego i potrójnego zarobkowania, a wobec tego i możność »przetrzymania ciężkich czasów« ze »skromnych pensyjk«.

A w końcu i do Was pp. Radni rozmaitych Rad, którzy z wielkiego poświęcenia dla dobra ludzkości, siedzicie na posiedzeniach.

Do Was więc wszystkich, panowie, zwracam się z żądaniem uregulowania tej bardzo pilnej sprawy. Nie dajcie ludziom z głodu ginąć! Niech Wam sumienie Wasze nie pozwoli patrzeć obojętnie na to, jak nieraz pożyteczny bardzo pracownik w nędzy ginie.

Przytem, niech się Wam nie zdaje, że uregulowanie tej sprawy jest rzeczą Waszą pp. osobistą i i Waszego pracownika, jako taka może być omawiana li tylko między Wami dwoma. Nie. Dziś są warunki takie, że ludzi bez pracy jest dużo i każdy ucziwy człowiek za lada jakie wynagrodzenie stanie do roboty byle nie próżnować. Ale to nie jest i nie może być przyczyną do wyzysku. Ta sprawa należy do nas wszystkich, do »ogółu«, bo to jest sprawa polityczna w całym tego słowa znaczeniu. Że tak jest, tego przykładem Rosja i jej bolszewizm. Przypuszczam, że nie życzyście krajowi i narodowi takiego nieszczęścia, jakie nawiedziło naszego potężnego sąsiada od wschodu.

Czy zauważyliście, że śmierć największą w sterze urzędniczej grasuje? Dlaczego? To im tak aprowizacyjny chlebek i kartofelki z solą dobrze robią. Gdy dany urzędnik rok czasu przepędził na takim stole, staje się eteryczny i... ulatnia się do nieba.

Nie będę się dalej rozwodził nad nędzą urzędniczą.

Wykazałem cyframi, że czas jest wielki położyć kres wyzyskowi i starym pensjom, lecz, ażeby do czynu zachęcić, przedstawiam jeszcze dwa obrazki, czy też

przykłady wzięte z życia

1) W pewnej poważnej firmie piotrkowskiej pracował b. urzędnik państwowo rosyjski, polak, od początku wojny. Wynagrodzenie pobierał różne (ostatnimi czasy podobno aż... 50 rb. miesięcznie), Hojnie! Pracował od godziny 8 rano do godziny nieokreślonej. (Najczęściej kończył pracę o 8 wieczór). Święta i niedziele w stosunku do tego »białego murzyna« w firmie tej nie uznawano. Cóż miał robić? Pracował. Wojna — o jakkolwiek pracę trudno. A tu nad nim bat moralny: »obowiązki względem licznej rodziny« — To też cicho siedział i pracował; głód miał ale pracował. No i smutny koniec przyjsz musiał. Zmarł — a przyczyną śmierci 35-letniego człowieka, a przytem dzielnego pracownika, była »nędza«.

Hojny chlebodawca może nie słyszał, jak drobne sierotki rozzdzierającym krzykiem nieszczęśliwego ojca do życia wzbudzić chciały...

2) Jestem u znajomego. Na podwórku bawią się dzieci. Przychodzi do nich młoda kobieta, jasnokosista z zapadniętymi i zapłakanymi oczyma. Znajomy mój objaśnił mi, że jest to żona jakiegoś »pisarza«, że pisarz ten zarabia aż 200 koron na miesiąc, że o ile mu się zdaje, to u

nich jest bieda, że mają małe dziecko przy piersi, ale jest umierające. Zapytałem o przyczynę nieszczęścia; mój znajomy machnął ręką i odrzekł, że matka nieracjonalnie odżywia się, a skutkiem tego »niema pokarmu dla dziecka«, tak p. do którego powiedział. Chciałbym wiedzieć, jak ci ludzie mogą się »racjonalnie« odżywiać za 200 koron na miesiąc.

Ucziwy pracownik — nie może zarobić na wyżywienie swej rodziny, a rodzina »paskarza« obituje we wszystko! Czyż tak powinno być?

Panowie! wy macie też rodziny. Macie żony, macie drobne dzieci... Napewno kochacie je...

Pamiętajcie — że za dolę i niedolę ludzką także wy, panowie, którzy jesteście świecznikami społeczeństwa, jesteście odpowiedzialni.

Pamiętajcie o tem, że lzy i przekleństwa nieszczęśliwej matki rozpaczającej nad otuchą zagłodzonego drogiego maleństwa, że lzy osieroconych wylane nad mogiłą swego żywiciela, na waszą także panowie, i waszych najbliższych głowy spadają.

M. S.

Z wycieczek krajoznawczych

CHELM

Korzystając z 2 dni świątecznych 29 i 30 czerwca, miejscowy Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego urządził wycieczkę do Chełma i Wielgomłynów. Rankiem 29 czerwca gromadka nasza, złożona z 39 osób, w tem znaczna ilość młodzieży, z dworca kolei W. W. udała się do Gorzkowic, a stamtąd 3 wozami do Chełmu, gdzie stanęła przed rozpoczęciem się sumy w miejscowym kościele. Korzystając z czasu, jaki pozostaje do rozpoczęcia się nabożeństwa, zwiedzamy wzniesioną niedawno kaplicę na cmentarzu przy kościele, mieszczące w sobie 2 tablice, jedną z nazwiskami dobrodziejów kościoła, drugą z nazwiskami proboszczów miejscowych od r. 1389 aż do naszych czasów. Po nabożeństwie mamy możność zwiedzenia kościoła. Tutejszy kościół parafjalny p. w. Św. Mikołaja, patrona trzód pasących się w lasach, jest bardzo starożytny. Zbudowany z kamienia ciosowego, wydobywanego dotąd na miejscu, a założenie jego przypisują Duninowi. Z dokumentów wiadać, że istniał już w r. 1389, jako murywany. W 1570 r. Jan Leżeński, kasztelan małogoski, przybudował doń kaplicę Św. Anny. Gdy kościół ten wskutek ruiny groził zawaleniem, rozebrano go, zostawiając jedynie prezbiterjum, a wystawiono natomiast nowy w r. 1847 ze składek parafjan. Zygmunt Oraczewski, kanonik, kielecki, opisał dzieje tego kościoła w r. 1834, lecz praca ta zaginęła. Kościół ten według Łaskiego miał zdawna po 3 plebanje, z których każda miała oddzielną część parafji w zarządzie. Względem każdego z plebanów prawo patronatu wykonywali inni dziedzice z obrębu parafji. Uposażenie jego musiało być znaczne i rozległe, skoro już Długosz zaznacza, że wieś Zagajów w paraf. Kazimierza Mała daje dziesięcinę z folwarku kościołowi w Chełmie, w ziemi Sieradzkiej.

Z rzeczy godnych widzenia znajdujemy w kościele obecnie wspaniałe zachowany przeszliczny pomnik renesansowy wspomnianego już wyżej Jana Leżeńskiego, zm. 1573 r. Wysokość pomnika 5 m 32 cm., największa szerokość 4 m 3 cm. Przedstawiony tu rycerz w postawie leżącej, w zbroi, u dołu napis po łacinie, stwierdzający, na czyją pamiątkę pomnik został wzniesiony. Obok widzimy skromną marmurową tablicę, jako nagrobek Barbary Brzeskiej, zmarłej w roku 1636, w wieku lat 82, ufundowany przez syna jej Stanisława.

Następnie udajemy się na positek do parku dworskiego — o starożytnych strzy-

żonych szpalerach grabowych. Pałac — przebudowany przez poprzedniego właściciela, hr. Skórzewskiego — z dawnego zamku, interesuje swoją starożytną strukturą. Poziomy plan budowy, wykonany przez inż. p. R., powiększył zbiory Tow. Krajoznawczego. Poczem spieszymy na Chełmową górę, odległą o niecałą wiorstę od wsi. Prowadzeni przez przewodnika, dążymy ku szczytowi, mijając bardzo niewyraźne ślady starożytnego grodziska. Po drodze przechodzimy obok kopalni piaskowca, oddawna tu wydobywanego. Szczyt góry, to znacznej wielkości grodzisko, otoczone mocnym kamiennym wałem. Ciszę tutaj zakłócają obozujący w grodzisku skauici. Stojący na straży harcerz, którego laska jest znacznie dłuższą od jej posiadacza, oświadcza nam kategorycznie, że środkiem nas nie przepuści, bo taki rozkaz komendanta. Nofens, volens idziemy tedy wzdłuż wału, aby po przebyciu dość stromego spadku znaleźć się u stóp prostopadłej skały, na której widnieją podobizny: Tadeusza Kościuszki i Emilji Plater. Obie plakietki zrobione są z gipsu, a więc materiału łatwego ulegającego ujemnym wpływom atmosferycznym a szkoda, bo bądź co bądź umieszczenie obu podobizn w tym miejscu, świadczy wymownie o uczuciach miejscowych mieszkańców dla narodowej przeszłości.

Lecz czas w dalszą drogę. Pod miłym wrażeniem wracamy do wsi, gdzie już czekają na nas ludzie, aby powieść nas do Sokolej Góry, mającej pp. Cz. Walińskich, gdzie też stajemy wieczorem mile witani przez gościnnych gospodarzy, z staropolską gościnnością ofiarowujących nam wieczorny posiłek i nocleg.

Rejestracja polek w Ameryce

»Dziennik Chicagowski« z czerwca i Nowiny (Milwaukee) polemizuje na temat przymusowej rejestracji kobiet Polek pochodzących z Niemiec w Stanach Zjednoczonych. Oburzenie między kolonją polską z powodu nie wyjęcia z pod przymusu tej rejestracji Polek jest wielkie. Kobiety te należą często do rodzin, których synowie walczyli w wojsku amerykańskim i które zakupiły »bondy« wolnościowe lub losy Czerwonego Krzyża. Z polemiki tej dowiadujemy się, że z takim rozgłosem ofiarowane przed kilku miesiącami przez Stany Zjednoczone Komitetowi Narodowemu prawo wydawania zaświadczeń polskości Polakom poddaniem różnych państw a przez to stwierdzenie wobec władz amerykańskich, że nie są »nieprzyjacielskimi obcymi«, — tworzenie w tym celu »konsulatów polskich« po całym kraju nie doszło dotąd do skutku. »Dziennik Chicagowski« z 11-6 pisze w tej sprawie: »Zapytywaliśmy w tej sprawie i powiedziano nam, że trudności wojenne, komplikacje biurokratyczne stają zawsze na zawadzie wprowadzenia w życie procedury, już w zasadzie postanowionej«.

ROZMAITOŚCI

— Jak odróżnić dobrą herbatę od falsyfikatów. Chcąc wypróbować dobroć herbaty, której funt dzisiaj płacimy mk. 60, należy nalać szczyptę zimną wodą i potrząsnąć. Czysta herbata zabarwi lekko wodę, fałszowana nada odrazu ciemny kolor. Prawdziwa herbata po zaparzeniu i wystudzeniu będzie mętna i biaława, fałszowana nabierze jeszcze ciemniejszego koloru, ale pozostanie przezroczystą. Naciąga herbata daleko lepiej w wodzie miękkiej, do wody twardej należy więc dosypywać odrobinę sody oczyszczonej, co nie wpływa ujemnie na smak herbaty.

— Niezawodny środek. W jednym z wielkich amerykańskich domów towarowych wywieszono tabliczkę z następującym napisem:

»Kto pluje u siebie w domu na podłogę niech to i tutaj czyni, gdyż chcemy, aby każdy czuł się u nas jak u siebie w domu«. Skutek był taki, iż klienci nie chęć zdradzić swych domowych zwyczajów, zaprzestali pluć na podłogę magazynu.